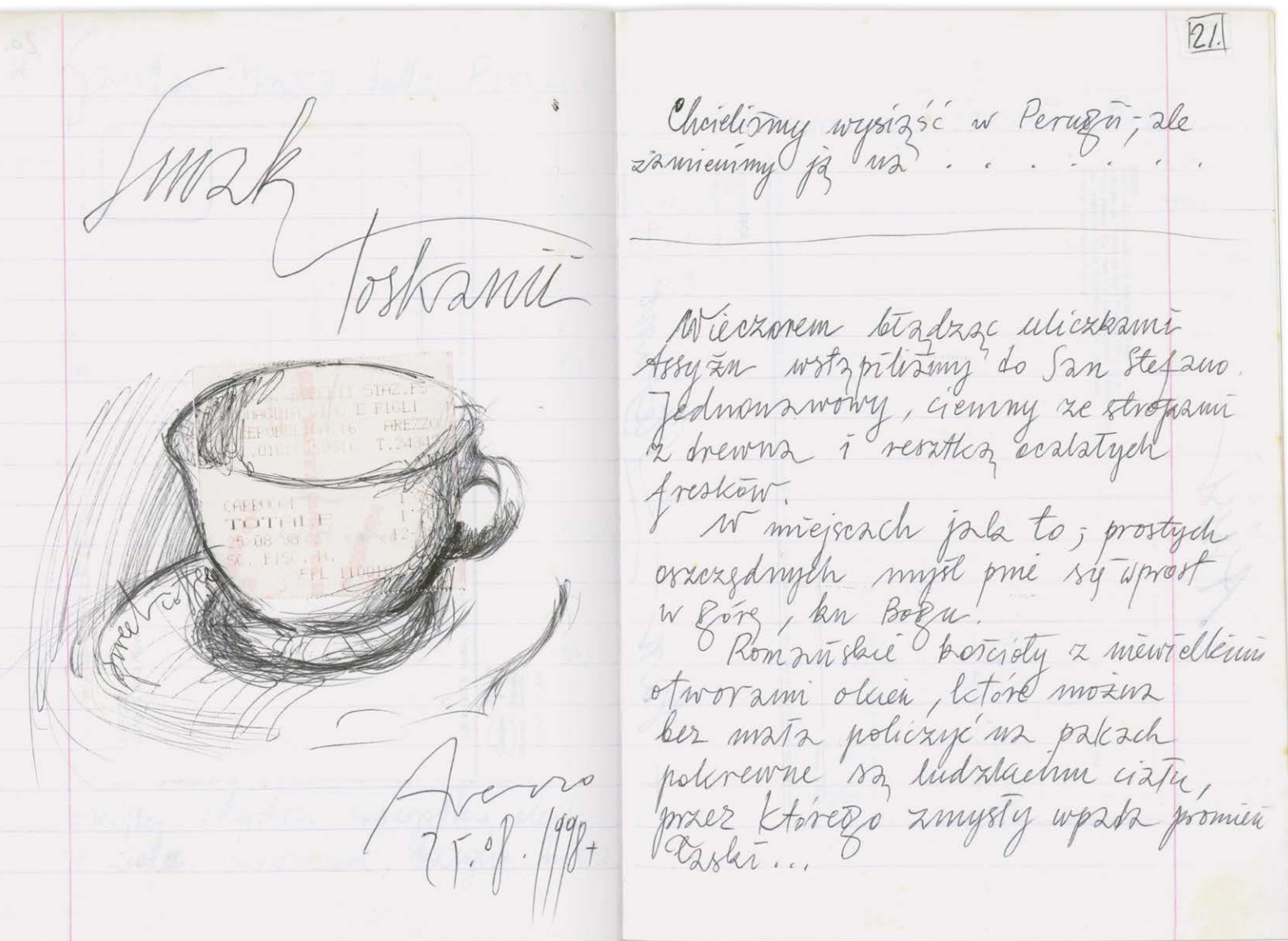


MARLENA MAKIEL-HĘDRZAK

Kartki z Dziennika



O podróżach

Uwielbiam podróżować, moja dusza zbliża się wówczas do dawnych istnień, w pomnożonych dystansach wskrzeszam eureka, retoryki. Zbłękitnione gęstwiny u horyzontu lasów – atmosferyczna szarość przestrzeni zawilej nad nimi... Brak skojarzeń z malarstwem, bywa, że jakiś szczegół przywoła szczegół podobny, nakłada się wówczas historia na geologię...

Tak sobie wyobrażam wyprawę w sztuki wszelkie – oderwawszy się od znajomego miejsca, przemierzając niegdyś widziane przestrzenie – na nowo, bez doświadczeń.

Oto samotne drzewa pośrodku pola, gęsta korona, średnia wysokość, arabeska czerni, fascynacja, rozrost drobnych gałązek, rozkładające się ramiona, ruch nieustanny. Cierpliwość i pokora.

Jednakże niepodobna nieustannie podróżować, kiedyś kurs wreszcie się skończy, a kierowca odjedzie w swoją stronę...

Poezja

Poezja jest troską – tak jak rysunek rysowany nocą bez lampy. Nie sposób dojrzeć efektów żmudnej pracy. Domyślamy się stworzonej kompozycji, wyłaniających się form, dominanty. Możemy zakreślić krąg wokół utraconego obrazu, przywołać mglisty kształt rzeczy.

W ten jednak sposób nasze dzieło jest wciąż otwarte, najczarniejsze plamy gotowe nowych nasyczeń, biel bieleje mocniej, kręgosłup karafki dźwiga kaneńskie wesele, a jątrząca się rana spływa wodospadem Łaski.



O sztuce

Prawdziwie sztukę poznałam w Italii.

Znak oczarowania – rozmowa z obrazem, bełkotliwa artykulacja zachwytu, typu nies...sa...mowite; bliki u Carpaccia i późniejsze ich wcielenia u Tintoretta, Guardiiego. Dym Tintorettiński, jego kaprysy, niedorzeczności. Absurd „Burzy”. Niemożliwość zaistnienia „Burzy”. Mała, jak pierwsienek wyrasta i świeci postrzeżenie. Nie sposób nawet na nią patrzeć, odwracam głowę, wiem, że jest... jak na Jest, mnie nie ma.

I ta, Giorgionego – Venus, ognisko, niezgaste, nadpalone łuczywo, najświetlejsze *profanum*. Łódź, gondola nostalgii, wiodąca smukłym kanałem – Canale dell'Amore, nietykalne.



Zarzucałam w laguna sieć zmyślów
Tonące cisze –
też zgasty
wzrost i dobytek ...

Od pierwszych chwila, do ostatniej
była sermicznością, wrzekała każdym
zakamarkiem.



St. Lucia, mostki, ciasne
rady kamienie, nawadniające
ogrody, dzwony o świcie,
Cisza, zupający brzęk
odgłosów wpołtorowości.
Jedynie miejski gwar.
Echo dawnych łodziów,
czar i siódzior, której mi
wybaczyłoby się niegdzie

indecy, praprawność każdej barwy.
Wenecja jak inka, naturalnie
wieloraka, kamienia przypiętem, ok
niego szynca; zrywana jak kwiat
kaprysem kochałca, mił - wieczna.
A przecież niekończona.

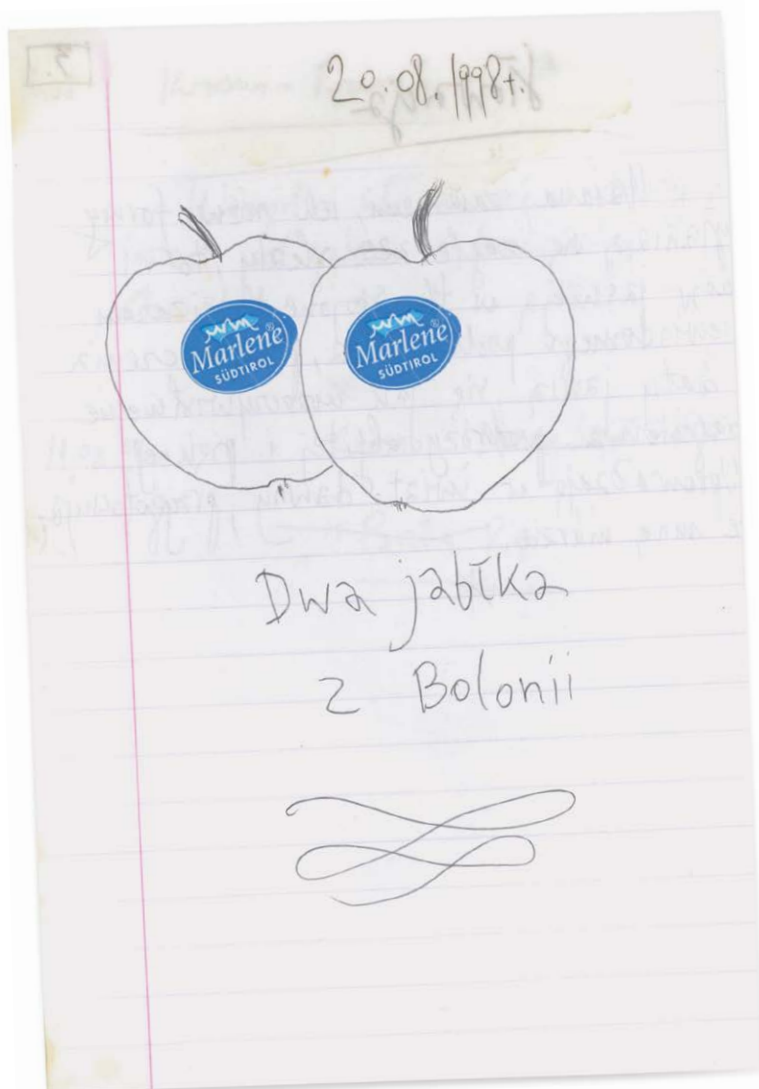
Jakże naturalnie w naturę Miasta
wpływa się mozaika z potopem biblijnym
Noe wygląda z arką, wstępy czujny
niepewność lądu.



Miękkość dion,
Baleria gestów
Jakimi karmi oko
Martini.

Zanik kości i
mięśni przy jedno-
cześnie wewnątrz-
nej ich ekspozycji.
Rzecz można
od-środkowej.
Te "miękkie"
dionie zbliżają
do twiętych;

i spojrzenie, oszczędzone w bizantyń-
skich mięsotawych powiekach.
Kontrast - dostępność jaką stwa-
rza pogodność ręk i zrenic przy
oschłości, wrogę nieistnienia w
ludzkim (ziemskim) wymiarze
sylwet. Nie żyjący-powracający Miłością



Z Arezzo Piera della Francesca

Szedł do Magdaleny. Zrazu nie uświadomił sobie tego w pełni – na wąskiej płaszczyźnie pomiędzy drzewami a smukłą kolumną zaistniał już kontrast jej sukni i płaszcza. Szklana kasetka jak miniaturowy namiot Konstantyna winna mieć pierwiastek eteryczny, zdolny uśpić cesarki szwadron...

Strąki jej włosów odbiorą ciężar ramionom.

Niech kroczy, niech zawiesi stopę w turkusie kontrafaldy – jak na morskiej fali – brzemienista dostojnością.

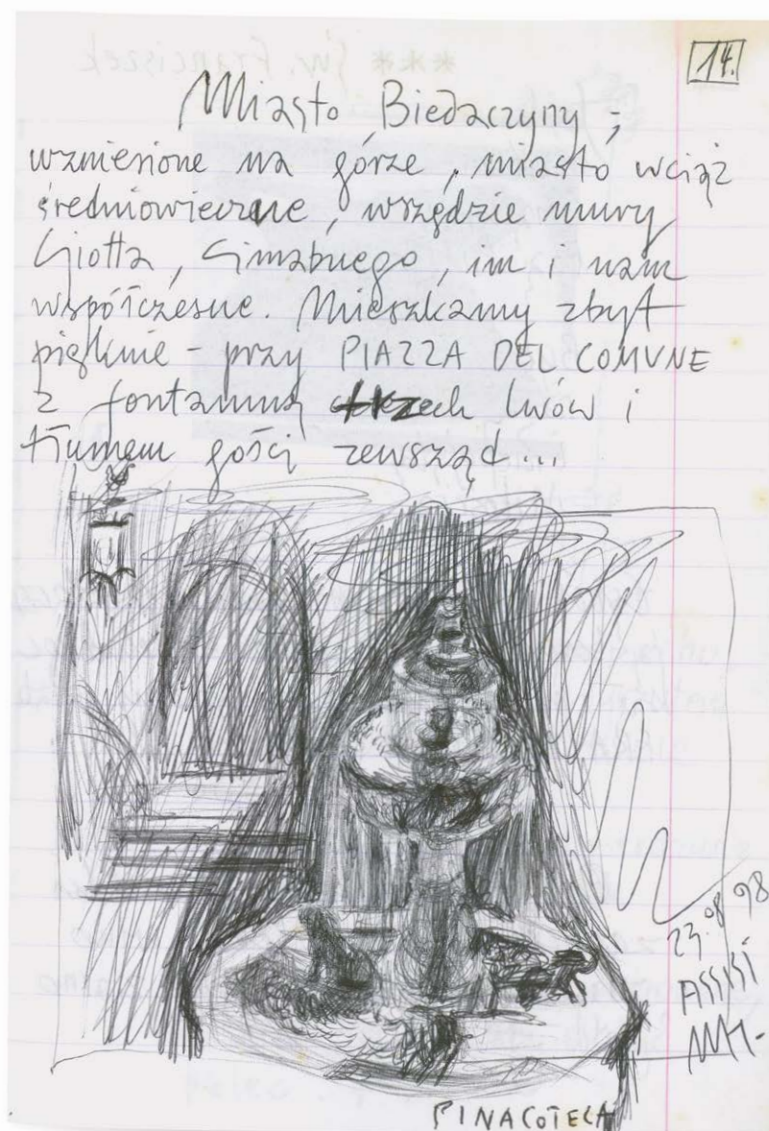
Mijał amfiteatr, od którego poprzeczną ścieżką zmierzał na Piazza San Francesco. Wąska Via Cesalpino wiedzie do samej katedry. Prawe naroża drzwi sanktuarium otwierają się na trójkąt jej szaty. Niskie rusztowanie pozwala znienacka stanąć na wysokości jej oczu.

Magdalena, jakże ją okiełznać. Pośród nobliwych świętych wygląda jak cierni przy koronie. Ostatnia, która mogłaby pozować, wołająca pełzać i wic się u stóp krzyża... w nieładzie, bez świadomości estetyki wszelkiej. Niech tedy stoi w ciasnej niszy, bez życia, jak powidok, symbol.

Cała jej sylwetka niech pozuje, aby dać upust sztywności... Odwinę jej płaszcz na ramię, odsłoniwszy tym samym wewnętrzną biel materii. Będzie jak cesarz, imperator, świątynia, wyrocznia... bogini.

W całej jej masywności jedynie opuszczone powieki sąsiadują z lęklivością źrenic, z ich płochą i drżącą troską...

Omdlałe z bólu oczy świętej wczepione w jakiś punkt trwają nisko. Na wysokości przebitych stóp, odrzuconej płyty grobu...



Zabrzęto drio wody
w całym Asyżu, fontanna
wstrzymuje oddech. Na Corso
Giuseppe Mazzini umarły gołęb
z wachlarzem skrzydeł rozpostym
na wiatry niedoskute.

